

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy po niedzielniki i dnie poświęcone rano

Przedpłata wynosi:

WIEJECOWA	kwartalnie	3 str. 75 centów
	miejsce	1 30
Z przesyłką pocztową:		
do państwa Austriackiego	5 str.	— ct.
do Prus i Rosji niemieckiej	6	talary 15 agr.
do Francji i Danii	6	—
do Anglii	23	franków
do Włoch	25	—
do Belgii i Szwajcarii	18	—
do Turcji i krajów Nadanu	17	—

numer pojedynczy kosztuje 5 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

W Lwowie: Biuro Administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Nowej, pod numerem 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czercha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię J. J. J. p. putkownik Baekskawski, rue de la Loi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Hasenstaedt et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. A. Oppelt, Wallgasse, 22. W PRASZKACH: p. MENDEL i HAMBURG: pp. Hasenstaedt et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca ogłoszenia jedynego wiersza drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie są gaj frankowanymi.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 29. stycznia.

(Krzywdę polską odbija się na Niemcach. — Sprawa pośrednictwa pokojowego a Austrii).

Dziwny ale zasłużony los spotyka rozporządzenia i inne akta rządu austriackiego, dla miłości Moskwy przeciw Polakom wydawane. Pominiemy, że nigdy podobno nie było wypadku, aby akta te, w obopólnym niy interesie Austrii i Moskwy wydawane, Moskwa wypelniała; i owszem urzędowo i półurzędowo odpłaciła się ona najniebezpieczniejszą i jawną agitacją, wręcz przeciw całości i bytowi Austrii wymierzoną. Najważniejszy akt, podpisana w wilię dyplomu październikowego konwencji austriacko moskiewskiej, która kodeks karny austriacki i sądy austriackie robiła narzędziem Moskwy, zerwaną i zniesioną została przez samą Moskwa, ehością jej tylko korzyść przynosiła i w r. 1863 i 1864 przeszło 5000 obywateli austriackich w Galicji pozbawili wolności i praw politycznych, tak że już w interesie wyborów do Rad gminnych, powiatowych i sejmiku nastąpić musiała amnestja. Moskwa wypowiedziała konwencję w chwili wytyczenia agitacji moskiewskiej w Austrii. kiedy Austrija mogła za r. 1861, 1862, 1863 i 1864 zażądać odwzajemnienia się. Z powodu zaś wydalenia Zimmermanna, redaktora pisma *Freiheit* w Gracu, dowiadujemy się o innym sknowu rozporządzeniu policyjnym rządu z r. 1863. Rozkaz namiestnika styryjskiego z dnia 24. b. m., wydalający Zimmermanna w 48 godzinach z Gracu i Styrii, a w następnych 48 godzinach z Przedlitawii, opiewa na wstępie:

„W §. 20 obowiązującego dotychczas rozporządzenia ministerjalnego z dnia 3. maja 1863 (D. p. p. nr. 23) w sprawie postępowania z cudzoziemcami, znajduje się postanowienie, że w razie, jeżeli pobyt cudzoziemca w Austrii ze względu na porządek publiczny albo bezpieczeństwo publiczne nie stosownym się okazuje, można go wprost, choćby przez to postępowania karno sądowego przeciw niemu nie uzasadniano, wydrzeć za granicę kraju.”

Z pory, w której wydano to rozporządzenie, okazuje się, że było ono wymierzone przeciw Polakom z pod panowania Prus i Moskwy, którzyby do Austrii z mianowicie do Galicji przybyli, a których pobyt tu mógł się okazać niedogodnym Prusom lub Moskwy, albo pierwszemu lepszemu austriackiemu agentowi policyjnemu. Przypominamy sobie, że tak samo jak owa konwencja z r. 1860, tak to rozporządzenie ministerjalne z maja 1863 r. pisma niemieckie z nietajoną przyjęli radością, nie bacząc na następstwa. Moskwa wyzyskała konwencję w r. 1861 do 1864, zerwała ją sama, zadając tym sposobem policyjce dyplomacji austriackiej i rządowi austriackiemu, jak niedwuznacznie oświadczyła to swego czasu urzędowe i inne pisma moskiewskie — rozporządzenie zaś z maja 1863 zwróciło się aż teraz przeciw samymże liberałom niemieckim. Głównym bowiem celem walk Zimmermanna były agitacje nieublagane przeciw duchowieństwu i katolicyzmowi. Niedawny wypadek z Maciejowskim w Krakowie nie zwrócił uwagi pism wiedeńskich na oplakany stan wolności osobistej w Austrii. Teraz dopiero powstał krzyk, gdy idzie o Niemca, a do tego prusofila i libertyna. Zimmermann udał się do Węgier, a Rada miasta Gracu i inne Rady przygoto-

wują energiczne reklamacje do ministerjum, aby rozkaz namiestnika cofnął. Krzyki te niezawodnie powtórzą się i w Radzie państwa.

Tak to każdy grzech polityczny nieublagany jest w swoich następstwach Pisma centralistyczne przyklaskiwały niezgodnemu z wolnością prasy postępowaniu prokuratury praskiej z dziennikami czeskiemi — wróćcie prokuratorze w Wiedniu i Gracu tak samo zaczęły postępować z centralistycznymi. Niechaj pamiętają Niemcy, że każdy ich zamach przeciw wolności Czechów, Polaków i t. d., kiedyś przeciw Niemcom się obróci.

Organa urzędowe, półurzędowe i niezawisłe i glosy parlamentarne tak w Przedlitawii jak w Węgrzech coraz głośniej domagają się pokoju między Francją i Prusami. To samo dzieje się w całej Europie, bo wojna ta długiemi trwaniem swoim — pominawszy rozczulenie Prus — niezmiernie zadaje klęski ekonomiczne całemu światu cywilizowanemu. W ostatnich kilku dniach, porównaniu konferencji londyńskiej i rozszaniu telegramów pruskich o rokowaniach względem kapitulacji Paryża, stało się domaganie jeszcze natężyszem. Organa rządowe austriackie zwalają na chwileczkę i niezgodę mocarstw neutralnych, winę niedania się usiłowań pokojowych, które już dawniej podjęła była Austrija. Teraz na nowo wzywają do interwencji pokojowej, spodziewając się, że interwencja ta uchroni bunt pruską, iżby nie narzuciła Francji warunków upokarzających, zapobiegłaby dalszemu prowadzeniu wojny i po upadku Paryża, i doprowadziłaby do ułożenia aktu pokojowego w takiej treści i formie, aby Francja nie zbyt była dotknięta. Dodają jednak, że Francja musi przystać na ustępstwa terytorjalne.

Ten punkt czyni całe pośrednictwo pokojowe mocarstw obojętne niepotrzebnem dla Francji. Jeżeli zechce pokoju z odstąpieniem terytorjalnym, to może go każdego czasu zawrzeć z samym tylko Wilhelmem, nie potrzebując pociągać się do wdzięczności dla mocarstw obojętne, które jej żadnej istotnej pomocy nie użyczyły. Interwencja pod tym warunkiem posłużyłaby tylko Prusom, stawiąc owe ustępstwa już jako żądanie wszystkich mocarstw a spełnienie ich i dotrzymanie pod moralną ich gwarancję. Mocarstwa pośredniczące stawałyby się policjantami w służbie pruskiej. Ze nienawiści Francji do Prus zamieniałaby się wtedy w nienawiść do wszystkich tych mocarstw, byłoby rzeczą całkiem naturalną, a potężną geniuszem i siłą swego narodu i swoją propagandą, do kilku lat stanie się na tyle możną, że potrafiłaby odplacić się tym, których nienawidzi, przez których pokrzywdzona była w chwili najboleśniejszej. Przechrzęgamy Austrię od takiej interwencji. Interwencja jej we Włoszech, w wojnie krymskiej i w Holztylinie srodze jej się odplaciła. I Prusy nie będą wdzięczne za tę interwencję, bo pewne są, że mogą same o sobie zmusić Francję do najtwardszych warunków.

Z Moskwą czy z Prusami?

Dziejowa konieczność lekceważył zamysły światowych mocarzy. Car z przywódcą krzyżaków żyjąc w ścisłej

zażyłości, poprzysięgli sobie wzajemne poparcie w działaniach, i dążą do pochwylenia rządów nad Europą. Przyjaźń ta jednak dwóch despotów nie wpływa na utrwalenie harmonijnych stosunków między narodem moskiewskim a Prusakami. Bo oto w łonie tak Moskali jak i narodu niemieckiego tkwi przeświadczenie, że w niedalekiej przyszłości nastąpić musi krwawe starcie między germanizmem a Moskwą, która od niejakiego czasu przyzwyczaiła się identyfikować swe interesa z ogólnosłowiańskimi. Przewodzące więc osoby obu narodów, odczuwając, iż zwycięży bój staje się niecofnością koniecznością, z wczasu starają się przygotować podstawy do pomyślnych rezultatów walki, uganiając się przeto za sprzymierzeńcami, chcąc zwiększyć zasoby przyszłych sił a tem zapewnić sobie ostatecznie zwycięstwo. W tem zaś rozglądaniu się za sojusznikami, jak Niemcy tak i Moskale zwracają uwagę na Polaków. Groźące niebezpieczeństwo zmusza więc zaborców Polski do jednania sobie naszej przyjaźni, zeznają oni zarówno, iż w przyszłej walce zwycięstwo będzie po tej stronie, która poparcie Polaków mieć będzie za sobą. — Dostaje się więc w udziale nam, ciemiężonemu przez wiek cały, decydujące o losie tych, co byli i są przyczyną krzywd i cierpień naszych; — umiemy przeto korzystać z tego, co nam nastrocza szczęśliwy zbieg wypadków.

W Moskwie generał Fadjejew reprezentuje głównie ową dążność pojednania się z Polakami, a wystąpienie jego w tej kwestji zjednało sobie licznych zwolenników. Wielu zwycięczych wrogów Polski ugina się przed koniecznością dziejową i kokietuje nas dla siebie, aby przyjaźń naszą na korzyść swego kraju wyeksploatować.

Ułudne glosy przywódców panslawizmu nie były bez odgłosu. W Polsce, syrenie umizgi czynem zaprzeczane nieprawdzie, znalazły właściwą cenę, u nieznoszących jednak bezpośrednio z Moskwą Czechów nie były bez oddźwięku i pozostawiły niezaprzeczalne wrażenie. Musiało zwrócić to uwagę Niemców, a profesor Kinkel w Rapperswyli przy odkryciu muzeum polskiego, w mowie wypowiedzianej z zwykłym sobie talentem, starał się zaatręcić a sympatje Polaków skierować na stronę Niemców. Broszura zaś profesora Tonnera, z której treścią w numerze 33. „Gazety” zaznajomiliśmy naszych czytelników, napisana z powodu dzisiejszego zbliżenia się Austrii

do Prus, jest niejako przeciwstawieniem zabiegów profesora Zurichskiego.

Umizgi Fadjejewa i przyjaciół jego oceniliśmy już dostatecznie w swoim czasie, a opierając się na faktach, wykazaliśmy, jak nieszczerem jest owo domaganie się od nas przystąpienia do rokowań pojednawczych, jak czyny zadają kłam olśniewającym deklamacjom. Obecnie zaś mamy obowiązek jeszcze raz zastanowić się nad głosem, wychodzącym z dwóch przeciwnych sobie obozów, a niewątpliwie z wszelką szczerością domagających się od nas bliższego porozumienia. Tak bowiem profesor Kinkel, protektor młodzieży polskiej w Zurichu, jak profesor Tonner, zasłużony sprawie naszej z 1863 r., dali nam wiele dowodów swej serdecznej przyjaźni i zasłużyli sobie na uznanie narodu polskiego. Głosy ich nie mogą więc być lekceważone, — szkoda jednak, że nie możemy być brać za istotny objaw dążeń narodów, stojących przeciwko sobie. Kinkel bowiem, pracując dla sprawy wolności, widział się zmuszonym przed przesładowaniem swego rządu wyemigrować, i dziś nie reprezentuje żadnego w Prusach stronnictwa, Tonner zaś, jakkolwiek w sprawie, za którą przemawia, ma za sobą neutralność, nie zna jednak Moskwy a tem samem mylić się musi w swoim ocenieniu.

Kinkel przywołując nas w imię dobra sprawy naszej, do zgody z Niemcami, przyobiecował nam w zamian za takąową, że tak powiemy, złote góry. Zdaniem zacnego profesora jedynie Prusy mogą odbudować Polskę, leży to bowiem w ich interesie, gdyż potrzebują one mieć w sąsiedztwie państwo, które by zasłaniało Niemców od strony dzikiej Moskwy. Żądał on pomocy w walce przyszłej z carem moskiewskim, a oprócz żądania krwi naszej, domagał się wyrzeczenia Królewca i pewnej części zaboru pruskiego na rzecz Prusaków, w nagrodę czego wskazywał za wladnięcie Odessą i morzem Czarnem... Szlachetny reprezentant Czechów jest zdania przeciwnego. Utrzymuje on, iż Polska od Niemców niczego spodziewać się nie może i nie powinna; pewny jest, że w razie sojuszu prusko-polskiego a wygranej Moskwy, też bez najmniejszej litości tępć będzie żywioł polski, karząc Polaków za odstąpienie od sprawy słowiańskiej; wyraża wreszcie swe przekonanie, iż Prusacy nie odstąpią na rzecz Polski Prus Zachodnich i części Poznańskiego, a więc radzi zawrzeć ugodę z Moskwą, krwią polską odeprzeć groźbę ciężącą

nad Moskwą i Słowiańszczyzną, a w zamian tego wyzrec się jeszcze na rzecz cara Rusi a nawet i innych prowincji dawnej Polski. Jak widzimy więc, obaj przyjaciele nasi przemawiają w imię własnego interesu.

Obrońca interesów niemieckich dla ocalenia germanizmu, domaga się od nas podatku krwi i wyrzeczenia pewnej części Ziemi polskiej. obrońca Słowiańszczyzny domaga się również od nas krwi wylania i odstąpienia pewnych prowincji Polski. Pozwól więc zaci pośrodku nasi, że i my nie w imię poświęceń dla innych, które nas o upadek przyprawiły, ale jako Polacy w imię osobistego interesu, polskiego interesu, na wezwania ich musimy się zapatrywać. Odpowiedź zaś nasza na ich wezwania krótka.

W przyszłej walce Niemców z Moskalami, Polska udział wziąć musi, bo w zatargu swych zaborców widzi najlepszą sposobność odzyskania niepodległości. Po czyjej jednak stronie, a raczej przeciw komu stanie, to dopiero przyszłość wskaże, to zależnem będzie od tego, kto w razie danym większą da gwarancję, iż za przyszłą wyświadczoną niezawisłość Polski przywróci. Obecnie jak w Moskwie, tak i Niemczech widzimy swych katów, pogwałcicieli praw bożych i ludzkich, przyuczyni wieloletnich cierpień naszych, czyhających na naszą zagładę. Jak więc mordowany nie może mieć ufności do swego zaborcy, tak Polacy chociażby zdołali z serc swych wyrzucić niechęć, to jeszcze nieufności do swych zaborców pozbyć się nie są w stanie. Zmienić ten stan rzeczy mogą tylko ci, co są przyczyną naszych nieszczęść, jeżeli swem postępowaniem postarają się przeblagać obrażoną przez nich na Polsce sprawiedliwość, jeżeli rozkują pęta nasze, a tym sposobem nadawszy swobodę myśli i czynów, pozwolą nam wejść w sojusz na warunkach równości. Obecnie, i dopóki czynem w postępowaniu zbory nas nie uchyla naszej nieufności, w każdym z nich widzieć musimy tylko wroga, czyhającego na naszą zgubę, a więc zgodzilibyśmy się pracować dla jego upadku, ale wspaniać nie możemy. Do tego czasu więc o zgodzie mowy być nie może, musimy tylko czekać na to, jak sobie postąpią potrzebujący naszego poparcia, tymczasem zaś widząc, iż mamy kiedyś zaważyć na szali wypadków, iż nastroczą się sposobność niewątpliwego odzyskania niepodległości, mamy przed sobą obowiązek pracowania nad wyro-

Kronika lwowska.

(Powód, że Bismarka na reducie nie był. — Różne dominy. — „Urban.” — Milczenie postacie. — Towarzystwo wojskowe i nasze towarzystwo eleganckie. — Wybory. — Cień pana Schmerlinga. — Pan Finanzrath Oliwa na pensji. — Docent dr. Zakrzewski. — Związek pana Zeissberga z dr. Rapaportem. — Drobne fakty w polityce.)

Zaczęliśmy tydzień redutą, a skończyliśmy błogiem przeświadczeniem, że możemy spać spokojnie, bo sto głów myśli nad tem, żeby się nad nami sufit nie zawalił, sto głów uszu, abyśmy na trotuarze nogi nie szlamali.

Ktoby myślał, że pomiędzy redutą a Radą miejską był bardzo ścisły związek. A jednakże tak było. Pisaliśmy wczelę niedzieli, że miał być ktoś przebrany za Bismarka. Otóż w ktoś jechał na redutę z pełnym workiem intrzy i bajek, i wysiadając z sianek pośliznął się na trotuarze i nogę sobie wywiechnął — naturalnie nie chciało mu się już wiedy ludzi intrygować... a tak z przyzyczny trotuarzabyła najciekawsza maska. Gdyby reduta była się odbywała już *sub auspiciis* nowej Rady miejskiej, naturalnie trotuar nie byłby śliski, Bismark byłby nogi nie wywiechnął, reduta byłaby zyskała. Dominę z żółtą kokardą na ramieniu, dobrze się wywijało ze swego zadania i o ile wiemy, jedna pani w różowej sukni w łożu parterowej miała bardzo wiele od tego domina do wycierpienia. Nie było żadnej maski, któraby się odznaczała zajęomością ludzi mniej więcej z różnych klas naszego społeczeństwa, partykularyzm przeważał. I tak np. było bardzo dowiepnie domine, które intrygowało samych inżynierów od kolei, inne domino czerpało swe wiadomości z towarzysstwa składającego wieczorki w kasyjku mieszczańskim, tudzież informowało się o sto-

sunkach osób będących w styczności z Krakowem w okolicy dworku Słiwieńskiego.

Wysokie meknie domino, pod osłoną mieniącej się granatowej materji, weszło na salę z otwartym koinierzykiem, jak gdyby nie wiedziało, że we Lwowie można poznać ludzi nie tylko po koinierzyku ale nawet po zwyyczajnym guziku od koszuli. Przyjaciele dopiero zaczęli zakrywać koinierzyk, a domino nie cheąc już się zradzać w swoim towarzystwie, długo spowiadało dwie panie w łożu parterowej po prawej stronie, stojąc obróconym naturalnie ku scenie.

W innem kółku jakaś maska narobiła wiele kłopotu prostem słówkiem „Urban”. Wszyscy stojący w bliskości, szukali nadaremnie jakiego Urbana w towarzystwie, ale w żaden sposób podobnego imienia nie można było znaleźć. Dopiero jakieś *enfant terrible* niechęący powiedział, że to jest imię lokaja, który gdzieś dawniej służył... *Honi soit qui mal y pense*...

Weale efektowna była maska w długiej różowej sukni, przypominająca po trochu kostiumu Ludwika XV., ale w każdym razie z pewnymi chronologicznymi mankamentami. Niestety! — po towarzystwie poznano maskę!

W głębi sali ustawiony był na podwyższeniu rząd krzesel, otóż niektóre domina przyszły tylko po to, aby tam siedzieć milcząco i spokojnie, jak gdyby jaki średnio-wieczny *Vehmgericht*, albo tajny sąd weneckich patrycjuszów. To wspomnienie historyczne przynajmniej zwracało uwagę na to postacia — bo gdyby nie to, to może lepiej byłoby, aby były przyszły na redutę nie maskowane.

W każdym razie, jeżeli na tej zapraszanej reducie nie było wiele zabawy, a natomiast było wiele osób, które nie powinny się znajdować w zapraszonym towarzystwie, to przynajmniej tę pociechę mieć możemy, że

przyszliśmy do domu w paletotach, a nie w frakach jak w roku zeszłym.

Zabawy publiczne centralizują się w tym roku w środku miasta, w sali sejmowej i sali domu narodowego. W sali sejmowej trzy towarzystwa urządzają zabawy: towarzystwo muzyczne, wojskowe i towarzystwo tak zwane eleganckie. Od kilku lat cud się dawało pewne zbliżenie pomiędzy naszym towarzystwem a wojskowocią. W tym roku, a mianowicie na ostatnim wieczorze wojskowym, połączenie tych dwóch światów niejako się zrealizowało, gdyż wiele pań z naszego eleganckiego świata brało udział w wojskowej zabawie, a z drugiej strony znów komitet towarzystwa muzycznego, daleko więcej rozszalał biletoz zapraszających wojskowym, aniżeli to dawniej bywało.

Pośród tych zabaw, które jednak w tym roku weale skromnym tleją promykłem, mieliśmy dość ciekawe *teatrum* wyborów do Rady miejskiej. Przypomniały się nieco dawne esasy, kiedy to sążniste plakaty wykluczały tego lub owego obywatela od czci i wiary z tej prostej przyczyny, aby nie został postem wybranym. Obecnie podniósł *Dziennik Polski* na nowo sztandar, na którym czarnymi literami starał się wypisać niektóre osobistości, i wywołał niesmak. Opinia nasza pod tym względem w ostatnich czasach bardzo na korzyść się zmieniła, z niechęcią bowiem odczuwa wszelką skandaliczną osobistą walkę, a prenumeratorowie wyraźnie powiadają, że płacić za takie rzeczy — to szkoda pieniędzy.

Do czasu dzban wodę nosi, jedną broń, nie zawsze da się wojować.

Podczas ostatnich wyborów najciekawsze były fizjonomie dawniejszych radnych, którzy nie mieli szansy przejścia przy teraźniejszym głosowaniu. Biedne zawiedzione nadzieje nie miały spokoju, jeździły z ulicy na ulicę, jak gdyby się chciały pokazać ludowi; ubierały się w kontuzje, brały na głó-

wę wielkie baranie czapki, brzękały karabelami, rozprawiali u Królikowskiego i Małkowskiego o stanowisku i zadaniu Rady stołecznej królewskiej miasta Lwowa, ale nie nie pomogli. Co też to może być w tem „radziecztwie” takiego ciekawego, że tak niektórym ludziom głowy zawracało. Nie jeden z tych panów radnych, co się obecnie ubiegali o wyplatane trzciną krzesło w ratuszu, prawie nigdy na tem krześle nie zasiadał, bo nie miał czasu chodzić wieczorem na Radę, wycopywając w szlafroku z czerwonej podszewki na łonie rodziny po dziennych trudach, a pomimo to, robił najroźnorodniejsze zabiegi, aby tylko utrzymać się na tem mniemanem swoim stanowisku.

Myśląc o wyborach i o nowej Radzie, ani nam przez myśl nie przeszło, że błogie wspomnienie pana Smerlinga, może nas znnowo do snu ukolysać. Tymczasem rzeczywiście niemieckie gazety, a za niemi *Dziennik Polski*, przypominają nam przez kilka dni glosy kapelmistrza niemieckich centralistów. Niemcy centraliści już się cieszyli przez kilka dni, że nas potrafią spowić po wojnikiem, i że p. Smerling będzie nadobnie śpiewał: „Lulajże lulaj galicyjska rezolucjo!”

Na wiadomość, że Smerling zostanie ministrem, już niektórzy zakapturzeni biurokraci z dawnej szkoły, zaczęli śmiejeć głowy podnosić w wiedeńskiej kawiarni, a wspomnienia owych dawnych rajcharatowych prysiad, które za pana Smerlinga tańczyli niektorzy z naszych Moskali, zaczęły wywoływać miłe wspomnienia w bliskości narodowego domu, tymczasem pan Oliwa został spensjonowany — a to weale nie dobra zapowiedź dla amatorów smerlingowskich eukierków.

Bywał nam zdrow panie Smerlingu, bywał nam zdrow panie Oliwo! — *Tempora mutantur, wasse laury już zwidły.*

Jak gdyby zabębeni wspomnieniem pana Smerlinga, Niemcy na lwowskim uniwer-

sytecie wyprawili sobie jeszcze prawdziwą biesiadę, karnawał nie lada! — „Odpalił” dr. Zakrzewskiego z jego podaniem o docenturę przy tutejszym uniwersytecie diego, że się oparł na dziełach swoich w polskim piśmiennym języku, dlatego że nie przedłożył im niemieckiej rozprawy. Pan Zeissberg przypomniał sobie najprzyjemniejsze czasy panowania Niemców profesorów, a pan Rapaport wtórował mu z całego serca: *Nur vorwärts! nur deutsch!*

Pan Liskie jak mógł bronił kandydata; pana Maleckiego nie było. Tutejszy wydział filozoficzny to jeszcze rdeń tego niemieckiego orzecha, który nam do zgryzienia pozostaje. Kto wie, może ten orzech byłby już zgryziony, gdyby nie nasza inercja. Raz na rok przy jakiejś afektowej sposobności przypominają sobie nasi mężowie stanu, że istnieje wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim; nie pamiętają jednak o tem, że takich rzeczy trzeba pilnować bezustannie, trzeba za nimi chodzić w Wiedniu i w Peszcie, a nóg nie żałować.

Niby tymczasem dopadli do nominacji takiego pana Rapaporta na katedrę filozofii przy tutejszym uniwersytecie; nominacja zdawała im się mniejszej wagi, w takiej sprawie ministra trudzić nie warto. Tymczasem skutki tej nominacji się już pokazują, pan Rapaport przy przeważnej sposobności stara się, aby pokazać panom delegatom, że żle zrobili nie starając się o przeszkodzenie jego nominacji, i że obecnie powinni pamiętać o tem, że szczerze się potrzeba o to starać, aby szanowny filozof nie długo tutaj popasał.

Nie pierwszy to wypadek, w którym nasza delegacja spuszcza z oka małe fakty, dla jakichś tam większych faktów w obłokach jeszcze będących, i zapomina, że takie drobne rzeczy czasem krajowi więcej dokucają, aniżeli działa cięższego kalibru.

